

069



# SZLAC DEMO TEATR



Irena Eichlerówna w wieku szkolnym



W Krylczy - w roku 1933

Znakomita rola w „Zabawie w koty” – Teatr Mały w Warszawie – rok 1973

**Tak** zatytułował swą biograficzną książkę o Irenie Eichlerównie August Grodzicki. Ukazała się w PIW-owskiej serii „Artyści” przed rokiem; a powstała, rzec by można, w ostatniej chwili. Wielka aktorka, pierwsza dama polskiego teatru, zmarła 12 września br. Zostało wspomnienie jej ról, zniszczone kopie dwóch przedwojennych filmów, które uświetniła swym udziałem, taśmy radiowe, jakieś telewizyjne nagrania doby telerecordingu, niewiele prasowych wywiadów i ta właśnie biografia. Zdążyła udzielić do niej informacji, gotową przeczytać – i jak wynika z relacji najbliższych i przyjaciół – zaakceptować. Ofiarowała ją bowiem z własnym autografem, podpisując się zatem niejako pod tym, co zawiera.

\*\*\*

Nie jest to barwna opowieść o życiu kobiety, która była piękna, miała talent i robiła karierę, by wreszcie stać się legendą. Czy to elegancja autora, czy wpływ bohaterki, zepchnęły osobiste przeżycia Eichlerówny na daleki plan biografii – w centrum znajduje się aktorka, jej role, jej rozwój, teatry, w których pracowała, zespoły i ludzie, którzy je tworzyli, jej partnerzy, koledzy, adwersarze. Grodzicki pieczołowicie odtworzył teatralną podróż wielkiej indywidualności, wraz z całym jej, entourage. Nie pominał ani jednej liczącej się opinii krytyków, starannie zebrał wszelkie wypowiedzi, wspomnienia i analizy dotyczące gry i ról wielkiej aktorki. Jak stwierdził: „Biografia prywatna Eichlerówny nie nadaje się na temat burzliwej czy skandalizującej wie romancee, w jakiej nieraz ujmuje się żywoty sławnych aktorek. Liczy się tylko biografia

teatralna, bo teatr odsuwał inne elementy jej życia na dalszy plan.”

\*\*\*

Istotnie. Nie miała dzieci, długo bardzo była niezamężna i to niezamężna z wyboru, co zdarzało się jej podkreślać w plotkarskich wywiadach, jakich udzielała w przedwojennej prasie. Bliski związek łączył ją w czasie studiów z Janem Kreczmarem „byli oficjalnie zaręczeni, przyjmowani przez obie rodziny. Związek ten trwał – przy odejściach i powrotach – przez szereg lat i w życiu osobistym obojga odegrał znaczną rolę”. W 1934 roku poślubiła Bohdana Stypińskiego, „człowieka spoza branży”, przemysłowca, starszego od niej o siedem lat, dyrektora kartelu papierowego. Matężstwo to jednak nie przetrwało próby wojennej. Eichlerówna przez Rumunię i Paryż trafiła do Brazylii, skąd wróciła do kraju dopiero w roku 1948. Jej mąż, zmobilizowany we wrześniu, jako oficer Wojska Polskiego wojnę przeżył w niewoli, później zamieszkał w Londynie. Matężstwo zostało rozwiązane formalnie po powrocie Eichlerówny do Polski.

Była bardzo zżyta z rodzeństwem (urodziła się w 1908 roku w Warszawie, jako siódme dziecko matężstwa Witolda i Adeli Eichlerów). Jedną z jej sióstr była żoną brata Lechonia. Z ukochaną siostrzenicą odbyła wojenną tułaczkę i mieszkała w Brazylii. Odwiedzała ją dużo później w Kanadzie.

Tych biograficznych szczegółów jest mało, bardzo mało, a przecież gdzieś w tej opowieści o wileńskim i lwowskich sezonach pobrzmiwają echa kolorowego życia wśród bohemy, nocy spędzonych w sław-

nym „George’u” i restauracji Atlasa; troskliwy kronikarz cytuje wiersz felietonisty Zbierchowskiego o „Kobiecie, którą raz Leną nazwano, jest biała, pulchna i trochę leniwa, (...) Szczęśliwa, jeśli mężczyzna jak piesek jada jej z rączki, stanąwszy na tapy. Lubi przygody, piękno romantyczne, taniec ją bardziej upaja od wina. Lecz o tym wszystkim co dziś było śliczne, jutro jej serce łatwo zapomina”.

\*\*\*

Była piękna. W przedwojennych recenzjach uderza przymiotnik „fascynująca” i podkreślanie na każdym kroku jej urody i wdzięku. Były prawie zawsze przychylnie. Czy w wielkim repertuarze, czy „kasowym”

# HETNY N RU

– w farsach i wodewilach – robiła wrażenie swą grą. Nigdy jednak nie zapomniano o walorach postaci. Nawet skupiony na fachowej analizie i chronologii jej kariery biograf, który wszak oglądał ją wówczas na scenie, pisze: „Uroda niezwykła, oryginalna, wydawała się urągać kanonom klasycznej harmonii piękna. Łączyła w spójną całość elementy potocznie uchodzące za sprzeczne z sobą. Może właśnie gra tych sprzeczności stanowiła o uroku? Młoda kobieta – bo nie dziewczyna – wysoka, wysmukła, ale o mocnej budowie i okazałej postawie, zapowiadającej w przyszłości „belle femme”. Bujne kasztanowate włosy i duże niebieskie oczy z zielonkawym odbłaskiem, skośnie osadzone, silnie pokreślone łukami brwi. Prosta linia nosa, leciutko zginająca się w górę nad nieco rozszerzonymi nozdrzami. Pięknie wykrojone usta z wydatnymi, zmysłowymi wargami. Spojrzenie nie jak przystało błękitowi oczu – łagodnie i pogodne, ale poważne, zamysłone, głębokie, nieco ociężałe. Cała radość życia tryskała w uśmiechu, zaprawionym jednak szczyptą ironii czy nawet drwiny, co nie



Ze Zbyszkciem Cybulskim w filmie „Szyby” – rok 1966

odbierało – przeciwnie, dodawało jeszcze – niepospolitego wdzięku”. Czy taka właśnie kobieta mogła rzeczywiście żyć tylko pracą?

★ ★ ★

Była gwiazdą. „Stawała się nią od początków swego życia teatralnego. Na gwiazdę pasowała ją publiczność Wilna i Lwowa, krytycy snuli porównania z największymi aktorkami. Sama, kreując własną, osobliwą osobowość aktorską, formowała ją na sposób gwiazdorski. Odkąd pochłonął ją żywioł teatru – a pochłonął ją już w szkole dramatycznej – i uświadomiła sobie siłę swego talentu z wspartym instrumentem głosu, zdobywała kolejne etapy w



W „Fizykach” Dürenmatta – rok 1966

Na audyencji u kardynała Wyszyńskiego



kariere gwiazdy”. Nie było łatwo z nią pracować. Ani kolegom-aktorom, ani tym bardziej reżyserom. Zawsze miała własną wizję roli, uznawała tylko teatr aktorski. Wzorem Modrzejewskiej, potrafiła na wszystkich próbach „markować” grę, myśląc nadmiernie apodyktycznego reżysera, by dopiero w czasie premiery zagrać naprawdę. Takie są gwiazdy. Ale tylko niewielu dany jest nieomylny instynkt, który zawsze prowadzi do sukcesu. Ona miała ów instynkt talent, i – cechą wśród gwiazd jeszcze rzadszą – była pracowita.

★ ★ ★

Jej pierwszym i najważniejszym mistrzem był Aleksander Zelwerowicz. Dzięki niemu znalazła się w warszawskiej Państwowej Szkole Dramatycznej (w 1926 roku), z nim wyjechała do Wilna, gdy został dyrektorem Teatru na Pohulance i to była jej pierwsza stała posada teatralna. Z przerwą na lata wojenne, gdy brała udział w kilku zaledwie spektaklach w Rumunii, Paryżu i jednym w Brazylii, nie opuszczała sceny od roku 1929 do 1986. Zagrała zaledwie w trzech filmach, nagrała wiele, bardzo wiele słuchowisk radiowych, często pojawiała się w teatralnych spektaklach telewizyjnych. Wszystkie jej role były kreacjami – jedynymi w swoim rodzaju, niezapomnianymi dzięki niepowtarzalnej urodzie i „dziwności” głosu, wiele młodych aktorek próbowało ją naśladować. Skutki były różne. Tylko ona umiała postugiwać się tym środkiem tak, by nie był manierą, a objawieniem. Przed wojną, gdy na pierwszy plan wysuwano jej urodę i talent młodości, Warszawa nazywała ją „Eichlerką”, po wojnie stała się Ireną Eichlerówną, wielką Eichlerówną. Jedyną i nieporównywalną.

★ ★ ★

Ceniła się bardzo. Nie szła na ustępstwa, nie godziła się na kompromisy. Tak w życiu teatralnym, jak publicznym. Teraz, gdy zmarła, w „Gazecie Wyborczej” przypomniano odpowiedź, jaką dała prezesowi ZASP-u, gdy namawiał ją do uwiarygodnienia tej instytucji po stanie wojennym swym akcesem „Bo Pani ma nazwisko”. Odmówiła: „Bo właśnie mam nazwisko”.

a.b.